

Daniel Wardziński: Jak uczyć się polityki od świętych? Lekcje Feliksa Konecznego

Polska polityczność u swoich źródeł jest naznaczona przez sacrum, ale po lekturze Konecznego nasuwa się wniosek, że działa to również w drugą stronę: że także świętość Polaków w szczególny sposób naznaczona jest politycznością – pisze Daniel Wardziński w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Communio Sanctorum”

„Święci w dziejach narodu polskiego” prof. Feliksa Konecznego to dzieło napisane w czasie, gdy został on pozbawiony katedry na Uniwersytecie Stefana Batorego, a przez to niejako zmuszony do emerytury i pracy niezależnego badacza. Był to zarazem okres, w którym dokonało się przesunięcie w jego zainteresowaniach w kierunku ściśle historyzoficznym. Badając prawa dziejowe, a w ich ramach pewną powtarzalność zjawisk i zależności, nie był jednak Koneczny deterministą. Wręcz przeciwnie, jako nieprzejednany przeciwnik determinizmu, Koneczny uważał, że prawa dziejowe, choć pozwalają dostrzec pewną powtarzalność zjawisk i zależności, nie mogą służyć jako podstawa do przewidywania przyszłości. Czym innym jest jednak oparta o znajomość dziejowych prawideł roztropność, do której starał się skłonić czytelników swoich prac. Znajdziemy w „Świętych w dziejach narodu polskiego” (i innych pracach autora) fragmenty, które jednoznacznie wskazują na to, że stawia on przed sobą cele, które śmiało można by określić „wychowawczymi”. Szczególnie interesujący jest przypadek tych świętych, których krakowski profesor określał

mianem „politycznych”. Wskazują oni na postawę w życiu publicznym, która nie ogranicza się jedynie do spraw doczesnych i jako taka stanowi swoisty wzór dla katolickiego polityka.

Polska polityczność u swoich źródeł jest naznaczona przez *sacrum*, ale po lekturze Konecznego nasuwa się wniosek, że działa to również w drugą stronę: że także świętość Polaków w szczególny sposób naznaczona jest politycznością. Nie jest to oczywiście polityczność rozumiana we współczesny, technokratyczny sposób, jako „sztuka zdobycia i utrzymania władzy”. Lekcje, których świeci Pańscy za pośrednictwem pióra Feliksa Konecznego mogą udzielić współczesnym, dotyczą więc nie tylko świętości w życiu publicznym, ale również spojrzenia na samą politykę z perspektywy wiary.

Misjonarz

Pierwszym z politycznych świętych wymienianych przez Konecznego jest oczywiście św. Wojciech Sławnikowic, patron Polski, przyjaciel papieży, cesarzy i królów. Choć dwukrotnie zmuszony był uciekać ze swojej ojczyzny, gdzie jego katolicki rygorystyczny etyczny brutalnie zderzył się z rzeczywistością obyczajów wczesnego średniowiecza, to poza jej granicami „trzeba by kilku potężnych monarchów, by zdziałać tyle co św. Wojciech”. Jeśli postrzegać polityczny charakter jego działalności przez pryzmat długoterminowej skuteczności, to w pełni uzasadnione wydają się słowa Konecznego, że „był politykiem, ale wielkim, na skalę europejską”. Do tej oceny pasuje jego pochodzenie z rodu książęcego, piastowane i oferowane mu stanowiska, zażyłe relacje z największymi politykami i duchownymi swoich czasów czy powaga wyzwania przed jakim stanął wybierając się w 997 roku w drogę do

ledwo co ochrzczonej Polski. Ciężko jednak dostrzec konwencjonalną (w naszym, współczesnym rozumieniu) polityczność w metodach działania Sławnikowica. Przeciwnie. Ma się wrażenie, że wszystkie wyzwania polityczne św. Adalbert, pod którym to imieniem zna go cała Europa, podejmował jedynie z troski (lub, jak pisze Przemysław Urbańczyk, wręcz z „obsesyjnej obawy”) o własne zbawienie, którego warunkiem jest uczciwe wypełnianie obowiązków stanu. Motyw działań politycznych „z obowiązku”, stojący w opozycji do pragnienia władzy płynącej z pychy, będzie się w „Świętych w dziejach narodu polskiego” powtarzał. Z perspektywy Bolesława Chrobrego, dla którego wizyta zagranicznego biskupa i przyjaciela cesarza była wielkim wydarzeniem politycznym, szokująca musiała wydać się myśl, żeby to właśnie sam Wojciech, odrzucając ochronę zbrojnych, ruszył w pruskie ostępy nawracać pogan, gdy wszystkie wrota europejskich salonów stały przed nim otworem. Innymi słowy – jego cel polityczny został osiągnięty poprzez świadectwo męczeństwa.

Biskup

Nieco inaczej mają się sprawy ze św. Stanisławem ze Szczepanowa, kolejnym z politycznych świętych według kategorii krakowskiego twórcy teorii cywilizacji. Jego sytuacja nieco przypominała dzieje św. Wojciecha na biskupstwie w Pradze. Koneczny zwraca uwagę na dwa polityczne konteksty wydarzeń, które doprowadziły do męczeńskiej śmierci przyszłego patrona Polski. Po pierwsze – kontekst prawny, związany z reformą prawa majątkowego, której rzecznikiem był biskup Stanisław. W ujęciu Konecznego była ona przyczyną „przesilenia społecznego”, a biskup i suweren znaleźli się po dwóch stronach barykady, w sporze, który objął całe życie publiczne kraju. Dobrze znany historykom casus wsi Piotrowin, który miał stać się precedensem

do pozbawienia kościoła części praw majątkowych, to zarazem oczywiście historia walki o materialną, a więc również polityczną, niezależność władzy duchownej. Koneczny silnie podkreśla fakt, że było to starcie cywilizacyjne, w którym młody władca reprezentował cywilizację bizantyńską. Oprócz samego stylu sprawowania władzy wskazuje na to m.in. sama kara poćwiartowania, nieobecna dotąd w Polsce, a wprost sprowadzona z Kijowa, w którym, jak pisze Koneczny, Bolesławowi „podało [...] się najbardziej, bo mógł sobie na wszystko pozwolić”.

Drugim kontekstem warunkującym polityczną postawę biskupa jest kontekst moralny. Według kronik, biskup Stanisław sprzeciwił się brutalnym represjom, jakie król Bolesław Śmiały nałożył na swoich rycerzy i ich rodziny po powrocie wojsk z wyprawy na Kijów. Król, rozwścieczony wieściami o domniemanej niewierności żon swoich żołnierzy, ukarał ich surowo za opuszczenie wojska bez pozwolenia. Bolesław wprowadził wyjątkowo okrutne kary, których ofiarami padli zarówno rycerze, jak i ich bliscy. Stanisław jako biskup stanął w ich obronie, potępiając króla za jego niesprawiedliwość i okrucieństwo. Jak pisze Artur Lis: „Po powrocie, król ukarał dezertersów a jednocześnie powiększył wymiar kar wymierzanych niewiernym kobietom. (...) W rezultacie działalność monarchy doprowadziła do katastrofy życia rodzinnego w dosyć szerokim kręgu życia społecznego”. To jednak nie wszystko. Przyszły święty wystąpił także przeciw zgorszeniu, które wywołał fakt, że władca „był zaciętym nieprzyjacielem szóstego przykazania”. Piastowski książę miał posunąć się do tego, że porwał zamężną kobietę i „trzymał ją przy sobie” wbrew jej woli. A wszystko to działo się w dwa lata po słynnej Kanossie.

Choć Gall Anonim nazywa biskupa „zdrajcą”, a i mistrz Wincenty nie odmawia władcy pewnych racji, to Koneczny, głównie na podstawie świadectw o życiu piastowskiego króla, staje na stanowisku głoszącym czystość intencji Stanisława. Pisze wprost, że „pomawiano biskupa o bunt”, a cały konflikt relacjonuje w taki sposób: „Na tle tego samego przesilenia król padł ofiarą własnego zaślepienia i swoich ciężkich błędów w prowadzeniu życia; a biskup padł ofiarą obowiązku, bo karmił niemoralność i zgorszenie, a bronił prawa kościelnego; a broniąc emancypacji rodziny pracował nad rozwojem społeczeństwa, torował drogę lepszej przyszłości”. Inny fragment stawia patrona Polski w rzędzie tych świętych, którzy „umieli chadzać w wirach życia i nie tylko nie ponosili żadnej szkody na duszy, ale robili dużo dobrego, tyle dobrego, że jeszcze i nam coś w spadku się dostanie, jeśli będziemy tego spadku godni”.

Dominikanin

Kolejnym „politycznym świętym polskim” w dziele Konecznego jest św. Jacek Odrowąż, o którym czytamy: „jest największą polską postacią historyczną wieku XIII i jednym z najwybitniejszych mężów ówczesnej Europy”. Jego historię opisuje wyraźnie akcentując obecność w jego życiu świętych i błogosławionych, poczynając od bł. Wincentego Kadłubka, w którym upatruje posłannika jego włoskiej wyprawy. Jej owocem stało się, zainspirowane przez samego św. Dominika przywdzianie dominikańskiego habitu. Nie da się historii młodego Odrowąża opowiedzieć bez jego wuja – Iwo Odrowąża, arcybiskupa krakowskiego, który w tę podróż go zabrał oraz jego pierwszych

zakonnych braci i towarzyszy drogi – św. Sadoka oraz bł. Czesława. Swoją rolę w historii odgrywa także inna krewniaczka św. Jacka – bł. Bronisława.

„Świętość polityczna” dla Konecznego zawsze związana jest z rozwojem cywilizacyjnym, a św. Jacek przysłużył się mu jak mało kto. Na jego przewagi intelektualne i kulturalne zwraca uwagę jeszcze przed opisem wyjazdu na studia w Bolonii, pisząc o rodzie Odrowążów (oraz bł. Wincentym Kadłubku, który Jacka i jego krewniaka Czesława „znał i cenił”): „to szczyty, wierzchołki najwyższej ówczesnej inteligencji polskiej, to uczeni kształceni we Włoszech, to wielcy panowie, Europejczycy, znający dwór papieski, a na dwory książęce piastowskie patrzący krytycznie”. Jak zwraca uwagę wielki biograf, współbrat i imiennik świętego, o. Jacek Woroniecki OP, tym co go odróżnia od grona pierwszych dominikanów, jest fakt, że przyszło mu podjąć się misji ewangelizacyjnej na terenach bez rozwiniętych ośrodków uniwersyteckich, stanowiących naturalny grunt dla rozwoju działalności kaznodziejskiej w państwach zachodnich. Zatem ten intelektualny gigant swej epoki, po wielokroć szedł nawracać zacofane, czasem wręcz półdzikie ludy pogańskie. Feliks Koneczny zwraca uwagę, że tak jak św. Jacek sam otoczony był świętością i swoje posłannictwo od świętych odbierał, tak przekazywał je również dalej, m.in. bł. Witowi, biskupowi Wilna czy św. Januszowi, biskupowi szwedzkiej Uppsali. Zasięg jego misji (ewangelizacyjnej, ale też cywilizacyjnej), znany doskonale z monumentalnego rozmachu, objął m.in. Słowenię, Ruś, Zadnieprze, Pomorze, Prusy, Szwecję, a Koneczny przytacza, samemu nie dając im wiary, przekazy o wyprawach do Azji Środkowej, Indii i Chin. I bez nich zasięg jego dzieła jest oszałamiający.

W świetle konwencjonalnego i praktycznego postrzegania polityczności, spojrzeć można na pewien fragment dzieła Konecznego, dotyczący skutków tragicznego dla Polski najazdu mongolskiego. Pisze krakowski profesor o próbie odwrócenia sytuacji w której książęta Ruscy stali się de facto sługami chana, a Polska utraciła sprawczość w polityce wschodniej: „Stanął tedy św. Jacek umysłowo na czele wielkiej akcji politycznej. Obaj współzawodnicy, Mendog i Daniel, mieli być pozyskani do sojuszu przeciwko przewidywanemu najazdowi Tatarów. Dwa państwa miały się z nieprzyjaznych zamienić na przyjazne. Trzeba jednak było, żeby obydwa były państwami katolickimi”. Zwraca też uwagę, że koronacje Mendoga i Daniela oddzielał jedynie rok i że Rzym nie zgodziłby się na nie, gdyby owa współpraca nie była wcześniej postanowiona. Nie wiemy jaką rolę w tych postanowieniach odegrał polski święty, ale przypuszczenie, że w nich uczestniczył nie wydaje się nazbyt śmiałe.

Warto też nadmienić, że to właśnie św. Jackowi (oraz bł. Janowi Prandocie, również krewniakowi Jacka) przypisuje Koneczny inicjatywę w domknięciu procesu kanonizacyjnego św. Stanisława. Skutki polityczne tego wydarzenia w niezwykle malowniczym opisie procesji kanonizacyjnej przedstawia tak: „Wielki to był dzień dla Piastów. Zabójcą św. Stanisława był król, głowa dynastii, zhańbił dom piastowski zgładzeniem sługi Bożego. Nie bez słuszności zwracano uwagę jako od tego czasu nie mieli Piastowie między sobą króla, że korona była im od owego dnia odjęta. [...] A teraz oto przedstawiciele dynastii zbierali się kornie koło grobu męczennika i wzywają go w modlitwie, jako patrona Polski, a więc społeczeństwa i państwa, ludu i dynastii”. Następnie Koneczny wymienia niezwykle imponującą listę piastowskich książąt, zagranicznych delegatów i przede wszystkim świętych Pańskich,

których w procesji naliczył dziewięciu. O św. Jacku i św. Sadoku pisze: „Szli skromnie w szeregu swej braci dominikańskiej, nie wyróżniając się od nikogo”.

Królewicz

Być może najciekawszym, bo dotyczącym bezpośrednio rodziny królewskiej, jest przypadek św. Kazimierza królewicza, syna Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki, „matki królów”. Kallimach opisał go jako *divus adolescens*. Jako drugi w kolejności do korony był zarazem uważany za najzdolniejszego z braci, a wieść o objęciu rządów w Czechach przez najstarszego Władysława przyjęto na dworze z radością, również ze względu na zajęcie przez Kazimierza roli następcy ojcowskiego tronu. Autor kilkakrotnie i niezwykle stanowczo podkreśla, że „legenda” zrobiła królewiczowi krzywdę, przedstawiając go niemal jak mnicha, gdy w rzeczywistości jego świętość objawiała się przede wszystkim w pragnieniu najlepszego wypełnienia obowiązków katolickiego monarchy: „Nie tylko nigdy nie stronił od spraw państwowych, lecz zajmował się nimi z największą gorliwością, jak przystało na tego, który powołany jest do rządów. Nie na samych modlitwach czas trawił, ani nawet nie miał czasu na długie modły”. Szczególną uwagę krakowski historyk poświęca kultowi, jakim Kazimierz otaczał swojego stryja – Władysława, bohaterskiego wodza spod Warny. Niektórzy badacze twierdzą, że łacińskie dzieło Kallimacha, „O królu Władysławie, czyli o klęsce warneńskiej”, powstało właśnie na prośbę Kazimierza. Konieczny bardzo wyraźnie akcentuje, że polityczne marzenia królewicza wyrosły na gruncie fascynacji historią jego stryja.

Już w pierwszym żywocie św. Kazimierza, wydanym w 1521 roku, a spisanim przez legata papieskiego, Zachariasza Ferreriego, możemy przeczytać: „odznaczał się niezwykle przenikliwym osądem oraz nadzwyczajną rozważą i swymi radami bardzo pomocny był państwu”, a nawet „codziennie przypominał ojcu o sprawiedliwości w rządzeniu krajem i poddanymi. A jeśli kiedykolwiek przez niestaranności (jak zwykle się zdarza) lub ludzką bezradność zaniedbano czegoś w kierowaniu państwem, wcale nie poniechał z umiarem wytknąć to królowi”. Ferreri pisał również: „choć był synem królewskim i górował szlachetnością krwi, dla każdego człowieka z jak niskiego i podłego stanu by się nie wywodził, nie okazał się nieprzystępny, ani w obyciu, ani w wymowie”. Podkreśla to także Koneczny przytaczając inną wypowiedź („współcześni zanotowali”) jakoby „całe państwo i wszyscy ludzie głosili jego pochwałę”. Jan Okoń pisze we wstępie do wydanej przez Muzeum Historii Polski monografii św. Kazimierza: „zasłużył swoimi decyzjami na pochwały ze strony wszystkich, których sprawy załatwiał: mieszczan wrocławskich, gdańszczan, wojewody malborskiego Mikołaja Bażyńskiego”. Opinię tego ostatniego przytacza również Koneczny. O tym, że bardziej wiązało się to z poczuciem sprawiedliwości, niż z pobłażliwością, świadczy fakt, że królewicz nie wahał się skazać rycerza - Piotra Szafranca z Pieskowej Skały, gdy wydało się, że był przywódcą rabunkowej bandy w Górach Świętokrzyskich.

Choć Feliks Koneczny dość wyraźnie odżegnywał się od najlepiej znanego wizerunku wątego królewicza z lilią i różańcem (zapewne chciałby go zobaczyć w aureoli, ale w zbroi i na koniu), to bynajmniej nie oznacza, by pomijał kwestie jego pobożności i imponujących dzieł miłosierdzia. Duży ustęp tekstu poświęca sprawie wstąpienia całej rodziny królewskiej (rodziców i rodzeństwa Kazimierza) do konfraterni

jasnogórskiej i przytacza w całości treść dyplomu otrzymanego od paulinów. Uważa również za zasłużoną opinię o królewiczu jako „obroncy ubogich” i o niezwykłych dziełach jałmużny, szczególnie w okresie śmiertelnej choroby. Zupełnie pomija natomiast obecną we wszystkich hagiografiach świętego Jagiellona kwestię czystości oraz fakt, że babka Kazimierza – Zofia, w latach jego młodości odbierała od tłumaczy kolejne księgi pierwszego polskiego tłumaczenia Biblii. Stosunkowo niewiele uwagi poświęca również relacji jaka mogła łączyć Kazimierza ze św. Janem Kantym – pisze jedynie o jego udziale w pogrzebie świętego kapłana.

Świętość w polityce

Grono świętych politycznych można by oczywiście rozszerzać. Doskonale wpisuje się w nie bł. Wincenty Kadłubek, któremu Koneczny poświęca wiele uwagi, podobnie jak Stanisławowi Hozjuszowi czy Piotrowi Skardze, o którym pisze: „a gdy dojdzie do skutku jego beatyfikacja (o co starania już rozpoczęto), będziemy w nim mieli obok Hozjusza, drugiego świętego politycznego z tego okresu”.

Wymienione powyżej postacie nie są jednak świętymi sensu stricto, wróćmy więc do czterech patronów Polski, którzy posłużyli nam za przykład. Zaczniemy od spraw doczesnych. Wszyscy należeli do elity intelektualnej, a co bardzo istotne dla Konecznego, byli tymi, którzy czynnie włączali Polskę w kulturę europejską w jej zachodnim wydaniu. To oczywiste w przypadku św. Wojciecha, św. Jacka, a w dużym stopniu również św. Kazimierza. Także przykład bp. Stanisława, w ujęciu autora, daje ku temu wyraźne przesłanki. Po pierwsze – Koneczny akcentuje wierność biskupa prawu kanonicznemu. Najpierw podkreśla, że to ono

było podstawą do rzucenia klątwy oraz że był to środek ostateczny, gdy wszystkie pozostałe zostały wyczerpane. Następnie pisze: „Bolesław Śmiały pozwał wtedy biskupa przed swój sąd, a gdy się biskup nie stawił, bo mu tego zabraniało prawo kanoniczne, król tym bardziej podniecony skazał biskupa na śmierć”. Koneczny wyraźnie podkreśla też, że dziedziczenie wsi Piotrowin, „kazał sobie nadto potwierdzić testamentem, sporządzonym zawczasu przez bezdzietnego właściciela”. Bp Stanisław nie zastosował się zatem do „prawa silniejszego”, przeciwieństwa cywilizacji łacińskiej. Po drugie – wzmiankuje jego edukację w krakowskiej szkole katedralnej, gdzie „zwrócił na siebie uwagę ówczesnego biskupa (Suły), który po wyświęceniu zatrzymał go przy sobie i na swego następcę kierował”. Szkoła ta była największą w Polsce kuźnią kadr łacińskich, a bp Stanisław jej wybitnym uczniem. Nie ma w gronie świętych patronów Polski żadnej Joanny d’Arc, niepiśmiennej i działającej głównie z inspiracji mistycznej. Wszyscy są znakomicie wykształconymi ludźmi kultury łacińskiej; to intelektualiści i ludzie czynu, którzy rozumieli złożoność obowiązujących norm prawnych oraz wartości cywilizacyjnych kształtujących życie wspólnoty i państwa. Co jednak trzeba podkreślić, nie powstrzymuje to św. Wojciecha i św. Jacka przed pracą z pódzickimi poganami, a św. Kazimierza nie pozbawia szacunku dla ludzi niższego stanu.

Najbardziej oczywistą cechą łączącą świętych politycznych jest dominacja perspektywy religijnej w sprawach publicznych oraz wynikające z niej praktyczne zastosowanie przykazania miłości Boga i bliźniego. O św. Wojciechu pisze Koneczny, że „Czechem był z rodu, ale z serca Polakiem” i uzasadnia to tym, że uznał działania Bolesława Chrobrego za „zgodne z wymaganiami moralności katolickiej stosowanymi w życiu publicznym”. Dziś podjęto by z tym twierdzeniem zawziętą polemikę, ale oczywiste wydaje się, że taka zgodność była

przez Wojciecha postulowana i oczekiwana. Każdy z bohaterów tego tekstu imponuje katolickimi cnotami i bezkompromisowym podejściem do wymagań katolickiej etyki. Szczególnie u św. Jacka rzuca się w oczy pokora, posunięta niemal do ucieczki przed eksponowanymi stanowiskami (ze stanowiskami opata w zakładanych przez siebie zakonach włącznie), ale zarazem odwaga i męstwo, które łączą go z bp. Stanisławem oraz królewiczem Kazimierzem. Również św. Wojciech, którego łatwo niesprawiedliwie ocenić jako uciekiniera z ojczyzny, odnalazł męczeńską śmierć po odważnym (być może wręcz straceńczym) przedsięwzięciu. Wiele z opisanych w tym tekście decyzji ciężko uznać za „polityczne” w rozumieniu uwzględniającym kalkulację ryzyka, a mimo to ich skutki stały się epokowe.

Polityka w poczynaniach tych świętych wydaje się być skutkiem życia duchowego, wypływa z niego i jest nim motywowana. Rachunek zysków i strat prowadzony jest w pozaziemskim systemie walutowym, a skutki ich działań zdają się wypełniać słowa psalmisty: „łaska Pana trwa na wieki wieków, a sprawiedliwość Jego nad synami i ich synami, którzy strzegą jego Przymierza i pomni przykazania wypełniają je pilnie” (Ps 103, 17-19). Św. Wojciech zginął w kilka miesięcy po przybyciu nad Wisłę, ale jego śmierć utorowała drogę faktycznego włączenia Polski do świata chrześcijańskiego. Stanisław ze Szczepanowa nie zdołał sam obronić praw majątkowych Kościoła i moralności życia publicznego, ale, jak pisze Koneczny: „w końcu wziął górę kierunek wskazany przez świętego biskupa”. Św. Kazimierz nie ruszył z krucjatą na Carogród, ale z jego imieniem na ustach Polacy odnosili najbardziej chwalebne zwycięstwa nad znacznie przeważającymi liczebnie ludami wschodu, a nawet więcej - zdobyli Moskwę. Polityka w ich wykonaniu staje się ofiarą, o którą w Liście do Rzymian apelował św. Paweł (Rz 12, 1). Zasady rozwoju duchowego rozwijane są u nich w służbie narodu, choć w dziele Konecznego wyraźnie widzimy jak bardzo św. Wojciech

wolałby nie wracać do polityki i zostać w opactwie benedyktynów na Awentynie, jak św. Kazimierz wolałby udać się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, zamiast jechać na sejmik w Piotrkowie.

Ostatnia, na pozór prozaiczna cecha, którą warto wymienić jako element wzoru „politycznej świętości” według Konecznego to pracowitość, objawiająca się nie tylko w starannym spełnianiu obowiązków stanu, ale znacznie wykraczająca poza znacznie słowa „obowiązek”. Ponownie, najbardziej widoczna w zapale misjonarskim św. Jacka, jest być może najbardziej wyraźną praktyczną „wskazówką wychowawczą” Konecznego. Tutaj zastosowanie znajduje znacznie późniejsza (ale jak widzimy, świętość funkcjonuje niejako poza czasem) zasada św. Ignacego Loyoli: „Tak Bogu ufaj, jakby całe powodzenie spraw zależało tylko od Boga, a nie od ciebie; tak jednak dokładaj wszystkich starań, jakbyś ty sam miał to wszystko zdziałać, a Bóg nic zgoła”. Koneczny najbarwniej opisuje ten trud pisząc o ks. Skardze, choć większość cytatu odnieść można i do głównych bohaterów tego tekstu: „Świątobliwy nad wszelki wyraz, uczony na wielką miarę, roztropny, przewidujący, stanowczy, wytrwały, a zawsze wiedzący dokładnie czego chce, a przy tym pracowity niesłuchanie”. Życia świętych politycznych Konecznego, to życia wyszlifowane ciężką pracą, modlitwą i dyscypliną, a następnie złożone w ofierze Bogu i ludziom. Potwierdzenie świętości przez Stolicę Apostolską nie jest potrzebne, by gołym okiem dostrzec, że ofiara została przyjęta, choć zanesione wraz z nią prośby spełniają się nie tak jak oczekuje tego ludzkie pojmowanie spraw politycznych.

Na koniec warto jeszcze dodać, że na kartach „Świętych w dziejach narodu polskiego” ich autor wielokrotnie wskazuje na fakt, że Polacy „nie dbają o swoich świętych”. Feliks Koneczny przypomina dziesiątki

postaci, które zniknęły z pola widzenia polskiej pobożności, choć umierały w opinii świętości a ich kult potrafił przetrwać kilkaset lat. Nici łączące dzieje świętych politycznych różnych okresów to materiał na osobny, obszerny tekst. Lekturze Konecznego towarzyszy żal, że nie mógł rozwinąć swojej koncepcji opisując czasy XX wieku, dostarczając wielkiej obfitości materiału do takiej refleksji. Dzieło twórcy teorii cywilizacji przypomina jednak również, że procesy beatyfikacyjne najczęściej rozpoczyna kult publiczny, o którym warto pamiętać choćby w kontekście dyskusji nad heroizmem cnót rtm. Witolda Pileckiego, który wpisałby się w to grono doskonale, a o którym kard. Kazimierz Nycz słusznie powiedział: „Czym innym jest kult wielkiego bohatera i patrioty, a czym innym kult religijny, konieczny przy każdej beatyfikacji i kanonizacji”. Jeśli nawet rzeczywiście Polacy nie dbają o swoich świętych, pozostaje mieć nadzieję, że święci polityczni wciąż dbają o Polskę, a wiek XXI, choć trudno w to dziś uwierzyć, również dostarczy materiału dla kontynuacji refleksji nad relacją polityki i świętości.

Daniel Wardziński